

Zabawa formą jako forma zabawy

Pan Czasu – fotografie Justyny Komar

Sztuka jest jak cyklofrenik; miewa zmienne nastroje, nawroty depresji i wręcz przeciwnie. Wzloty i upadki. Już Strzebiński zauważa, że od zarania dziejów, od rysunków naskalnych w jaskini Lascaux sprzed 17 000 lat, do dzisiaj, w sztuce regularnie powtarzają się pewne elementy. Twórca zaczyna od konturu, w którym zawiera się również kolor, następnie wewnątrz zapełnia liniami, tworzy zbyt zagmatwaną całość, aby w końcu zacząć upraszczać rysunek. Zaczyna się schematyzacja, geometryczne uproszczenie, stworzenie ornamentu. Powstaje cykl realizm – abstrakcja.

Gdzieś w tym całym bigosie usadowiła się forma. Cichutko, w kąciaku, zdaje się bardzo nieśmiała, wstydliwie zagubiona. Mało kto ją dostrzega, mało kto rozumie. A jest wszechobecna w życiu powszednim. Przedmioty codziennego użytku – młot, topór, garnek, później także zegar – posiadały na początku funkcję ściśle użytkową i forma ulegała doskonaleniu w ramach tej funkcji. W pewnym momencie forma zaczyna wykraczać poza funkcjonalność; topór staje się symbolem płodności, zegar czasu. Zmienia się tworzywo, z którego są wykonywane te przedmioty, komplikuje forma; często nabiera symbolicznego wyrazu i zaspokaja potrzeby również duchowe.

Dzieło jest tym lepsze, im bardziej uruchamia myślenie. Im mniej w utworze jest autora, a więcej odbiorcy. Im udział twórcy jest dyskretniejszy, im mniej nachalnie się narzuca, tym większe pole do interpretacji ma wykształcony odbiorca. Konsekwencją tego jest naturalny rozrzut interpretacji dzieła, zależny od indywidualnych uwarunkowań widza, od jego poziomu intelektualnego, estetycznego, przeżytych doświadczeń czy zdolności kojarzenia. Odbiór dzieła, szczególnie niefiguralnego, to nie tyle przekaz artysty, ile projekcja osobowości widza; pozbywanie się zagrażających równowadze psychicznej pragnień, myśli czy uczuć przez przypisanie ich innym osobom czy rzeczom.

Justyna Komar jest zafascynowana formą. Jako filozof z wykształcenia odróżnia *physis* od *morphe*, rozumie ich wzajemne zależności. Forma, według Heideggera, należy do samej istoty bytu. Byt jest tym, co osiąga granicę samego siebie, tym, co ustala się przybierając formę (*morphe*). *Physis*, to zasady powstania i rozwoju wszechrzeczy, proces wyłaniania się z ukrycia. Ale to, co się wyłania, to *morphe*, istniejąca dzięki swoim powiązaniom wewnętrznym, swojej harmonii.

Justyna tropi tę formę. Czuje się wyraźnie, że weszła na wyższy etap rozwoju świadomości wizualnej, na którym ma dość figuralności, dokumentowania rzeczywistości, odwzorowywania świata. Zafascynowała się formą, jako etapem przejściowym na drodze do abstrakcji. Piękną formę znalazła w starych zegarach. W produkcji rzemieślników-artystów, którzy nie znali pojęcia sztuka użytkowa, ale starali się formie użytkowej nadać nie tyle rangę sztuki, ile po prostu piękno. Sprężynki, kółka zębate, młoteczki, trybiki... wszystko to ma funkcję użytkową, składa się na mechanizm. Zegar. Jego funkcją jest odmierzenie czasu.

Czy aby na pewno...? Według Słownika Języka Polskiego odmierzać, to 1. wydzielić z większej całości wymierzoną część; 2. określić wielkość albo liczbę czegoś. A czas? Jak zdefiniować czas? Jak go wydzielić? Jak określić jego wielkość, jeśli nie wiemy czym naprawdę jest? Ustaliliśmy sztuczną miarę; nawet nie miarę, a protezę miary. Wodę, sznurek, kiełbasę możemy odmierzać, ważyć, rozlewać, ciąć na kawałki. A co możemy zrobić z czasem...?

No tak, miało być o pięknie formy, o indywidualnym widzeniu jej oryginalności, a wyszły dywagacje na temat czasu. Nic dziwnego, że większość odbiorców czy recenzentów traktuje prace Justyny jako symbol czy alegorię. Skojarzenie zegara z upływem czasu jest bardzo silne. Spróbujmy jednak podążyć za artystką i odrzucić uwarunkowania kulturowe, żeby móc bez przeszkód kontemplować to, co autorkę zachwyciło – czystą formę.

Cezary Dybowski